Rok I. Lublin, 29 listopada 1925 r. № 48.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Henryk Sienkiewicz o niemcach.

Każdy polak powinien wiedzieć, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem Polski.

Czy trudno dowiedzieć się o tem?

Tak,—bo chyba w każdym człowieku dużo, może nawet zadużo, bywa łatwowierności, złudzenia, a i to także prawda, że w tym samym człowieku jednocześnie obok łatwowierności bywa nieraz zadużo podejrzliwości, nieufności.

Toć trafia się tak nierzadko, że Paweł jednemu zanadto ufa, a innemu niedowierza bez żadnej racji.

Kto z nas nie przyłapał samego siebie na takich omyłkach, niestety, poniewczasie? Zapóźno niejeden z nas przekonał się, że komuś niesłusznie bardzo zaufał, albo niedowierzał.

— Przepadło! — mówiliśmy sobie wtedy i postanowiliśmy nadal być ostrożniejsi. Owszem, chwalebne i niezbędne takie postanowienie, ale czy skuteczne? Gdzietam! Sto razy jeszcze potem dopuszczamy się takich samych omyłek.

Czy więc każdy z nas nigdy nie pozbędzie się łatwowierności i podejrzliwości?

Chyba tak. Ale można i trzeba stopniowo pozbywać się tych wad nie tyle szpetnych, ile raczej szkodliwych. A pozbywać się ich można jedynie przez doskonalenie swego rozumu przy pomocy własnego doświadczenia, pilnego wsłuchiwania się w rady ludzi rozumnych i czytywania książek pouczających.

Kto stopniowo w ciągu życia swego staje się coraz mędrszy, ten zpewnością coraz rzadziej dopuści się łatwowierności, lub podejrzliwości krzywdzącej.



I dlatego właśnie tak prawdziwy jest nakaz powszechny:

„całe życie uczyć się trzeba"!

Nikt nie może powiedzieć o sobie, że już umie wszystko i nigdy się nie omyli.

Bardzo dużo w życiu spotykamy zwodzicieli, wmawiających w nas kłamliwie, że ten i ów jest na-

szym wrogiem, albo przyjacielem. Ileż razy w taki sposób niejeden z nas bywał w błąd wprowadzany!

Oszukany, poznawszy zbyt późno swoję omyłkę, wpada w zmartwienie, a nawet i zawstydzenie, że dał się otumanić.

Wprawdzie niejednemu trudno wyjść z podziwu, gdy słyszy, że ta i owa dziewczyna zaufała pierwszemu-lepszemu łobuzowi, który jedynie ładnemi słówkami potrafił ją usidlić...

— A głupia! — tak woła oburzony na nią.— Zaufała łotrowi!

Ach, on niby okazuje się mądrym wobec cudzej szkody, ale czy sam nigdy nie dopuszcza się łatwowierności, gdy go filuty omotają swemi słówkami jedwabnemi?

Czy kto wyprze się tego? Czy jest wśród nas choć jeden taki, który nigdy nie zawiódł się na ludziach? Aż przykro pytać, — bo chyba nie znajdziemy takiego!...

Częstokroć niepodobna odrazu przeniknąć filuta, który zręcznie na nas zarzuca sieć swoję. Stąd tyle w życiu spotykamy osób zdradzonych, zawiedzionych, oszukanych!...

— Bądź ostrożny! — Tak ostrzega każdego z nas głos przyjazny.

Czy tylko ostrożnym być trzeba?

Nie tylko, bo życzliwym dla chwiejnych, a surowym i mężnym wobec wrogów jawnych i podstępnych.

Ostrożność — to zaleta bardzo trudna, całkowicie zależy od zdatności rozsądku. Im lepszy rozsądek, — tem doskonalsza ostrożność.

Kto jest bardzo łatwowierny, — niechżeż sam siebie pocichu nazwie głupiuchnym i czemprędzej do należytego porządku doprowadzi swój rozsądek.

Gorzej jest, gdy usłyszy taką nazwę od postronnych i obraża się za nią, zamiast uznać ją za wyrok sprawiedliwy i wziąć stąd pobudkę dla siebie do pilnego nabywania mądrości.

Dopiero przy większej mądrości ustala się niezbędna ostrożność, szczera życzliwość i — męstwo.

Z mądrości, jak z pnia, wydobywają się liczne gałęzie-zalety.

Dlatego ogół zwykł o przezornym wyrażać się krótko: **mądry!**

— Mądry, ostrożny, przenikliwy nie da się w pole wyprowadzić.

O nas, polakach, nieraz można usłyszeć niepochlebne zdanie, że jesteśmy narodem łatwowiernym: podobno byle komu ufamy, — podobno byle kto potrafi nas otumanić, ładnemi pozorami uwieść... Co więcej z powodu swej łatwowierności bywamy chwiejni, niestali: jeden oszust umiał nas wyzyskać,— przychodzi drugi, przeciwny tamtemu,—i dalejże nas niby poczciwie ostrzegać przed tamtym; dziękujemy mu za tę przysługę, odwracamy się od tamtego, a temu znowuż oddajemy się na łup całkowicie ślepo. Tak więc podobno nie jesteśmy w stanie zdobyć się na własną samodzielną przenikliwość, ostrożność, mądrość.

Jeszcze gorzej podobno dzieje się z nami wskutek naszej łatwowierności powszechnej, bo gdy nierozumnie zaufamy oszustowi przebiegłemu, on nietylko nas zwodzi, lecz przytem podjudza jednych przeciwko drugim i wtedy powstają u nas: niezgoda, kłótnie, nawet bratobójstwa! Oszust kontent ręce zaciera, — bo gdzie się dwuch **swoich** kłóci, — tam trzeci, **obcy,** korzysta. A świat, jako świadek, albo się śmieje, albo oburza, mówiąc głośno, bądź pocichu:

— A to głupi naród!

I nawet nie bardzo można gniewać się na świat o tak paskudny wyraz, bo świat w tem tylko naśladuje Macieja Dobrzyńskiego z „Pana Tadeusza“ Mickiewicza.

Toć kiedy w zaścianku Dobrzyńskim szlachta zgromadziła się dla radzenia o sposobach walki z moskalami, zaraz tam znaleźli się tumaniacze, którzy łatwowierną szlachtę obałamucili różnemi sprawami, aż dowiedli ją do wielkich swarów, co gospodarza domu, Macieja, zwanego Zabokiem, okrutnie rozgniewało, więc:

„Wyszedł na środek izby i podparł się w boki
I, spojrzawszy przed siebie i kiwając głową,
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo,
Z przestankiem i przyciskiem: „A, głupi! A, głupi!
A, głupi wy! Na kim się mleło — na was skrupi!
To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! A niech-no kto podda
Osobiste urazy, głupi, — u was zgoda!
Precz stąd!—bo, jakem Maciek, was, do miljonów
Krocset kroci tysięcy fur, beczek, furgonów
Djabłów!!!...“
Ucichli wszyscy, jak rażeni gromem—
Maciek wypędził, drzwi zamknął, zasunął
I, przez okno wyjrzawszy, raz jeszcze rzekł:
[„Głupi“!

Łatwowierność tedy kojarzy się z nierozumem. Zatem jest ona wadą głowy słabej. Kto chce jej pozbyć się, — uczyć się musi! Bo nauka umysł doskonali.

Jeżeli wołamy: „uczyć się trzeba“,—to rozumiemy potrzebę nauki nie tylko dla polepszenia naszego bytu materjalnego, lecz i dla umocnienia swego bezpieczeństwa przed wrogami.

Człowiek udoskonalony naukami, potrafi korzystniej pokierować każdą pracą pożyteczną—i tem niezawodniej rozpoznać wrogów swoich i wrogów ojczyzny.

Wróg poznany nie tak jest niebezpieczny, jak wróg skryty...

Do rzędu wrogów Polski bardzo niebezpiecznych zaliczyć trzeba niemców.

Są oni dlatego najniebezpieczniejsi, że odznaczają się przeogromną przewrotnością! Najchętniej uciekają się do wielkiej przebiegłości. Zawsze i wszędzie przedewszystkiem mają na oku własne korzyści. Chcą wywyższyć swój naród, a poniżyć inne narody. Chcą sobie zapewnić bogactwa, potęgę, pierwszeństwo, chwałę — i do tych celów dążąc, nie przebierają w środkach, choćby nawet najgorszych. Gotowi przymilać się, udawać przyjaźń, uprzejmość, — gdy obiecują sobie w taki sposób zdobyć pożądane zys

ki, — ale też umieją wywrzeć zemstę, dopuścić się nawet najstraszniejszych okrucieństw, jeżeli przewidują, że tak zdołają nastraszyć bojaźliwych i zmusić do posłuszeństwa i wyrzeczenia się swoich skarbów na ich korzyść!...

... W całym świecie niemcy tak postępując, zjednali sobie złą sławę. Wszędzie uchodzą za naród pyszałkowaty, niesprawiedliwy, srogi i łakomy na cudze. Ten naród wierzy nadewszystko w siłę, stąd jest u niego hasło główne:

„siła przed prawem"!...

Co zdoła siłą swoją przywłaszczyć sobie, zagrabić innym narodom, to już uważa za swoje i wmawia we wszystkich, że to mu się należy, **ma do tego prawo, bo silniejszy!**

Nie uznaje innego prawa, jak tylko siłę swoję!

Jego siła, — to jego prawo! Tyle ma prawa, ile ma siły. Dlatego stara się najpilniej o to, ażeby mógł być silniejszym od wszystkich innych narodów. Gdyby to mu udać się mogło, jużby stopniowo stał się panem świata całego. To jest najgorętsze jego pragnienie. O tem ciągle marzy. Bynajmniej nie tai tego przed światem. Bo nie raz dawniej cesarz jego napomykał dość wyraźnie, że naród niemiecki jest najdoskonalszy i, jako taki, powinien mieć przewagę nad światem!

Takie przechwałki cesarza Wilhelma zwykle bardzo głaskały niemców po sercu. Słowa cesarskie dogadzały pyszałkowatości niemieckiej.

Niemcy ustawicznie zbroili się, dążąc za wszelką cenę do pozyskania siły potężnej.

Zbroili się i jednocześnie polityką swoją podstępną, tumaniącą, bądź jednali sobie państwa silne udawaną przyjaźnią bądź słabszym narodom grozili wrogo, zapowiadając im, że kiedykolwiek zbrojnie napadną na ich ziemię i zagarną ją na własność swoję.

Nikt nie był bezpieczny wobec narodu niemieckiego: bo on silnych oszukiwał wykrętami, fałszem, przebiegłością, — a na dobro słabszych czyhał, jak wilk na jagnię.

I gdyby naród niemiecki miał tyle siły, ile ma w sobie chytrości, łakomstwa i okrucieństwa, stałby się dla całego świata strasznym zagubcą!

Tylko na szczęście dla słabszych narodów nie dał Pan Bóg świni rogów!.. Tak powiada przysłowie, które w zupełności da się zastosować do narodu niemieckiego!

Długo naród niemiecki zręcznie, skrycie i bardzo kosztownie sposobił się do wielkiej wojny w tej nadziei, że kiedykolwiek napadnie na swoich sąsiadów niemal znienacka i wytępi ich doszczętnie, łatwo i od jednego zamachu!

Zawiódł się. Tak zatriumfowała sprawiedliwość boska, która zgotowała nam, polakom, szczęście oddawna upragnione!

Naród polski bardzo wiele gorzkiej prawdy może o niemieckiej nikczemności opowiedzieć, bo przecież długa historja jego pełna jest smutnych szczegółów o łatwowierności polaków i o niezgłębionej przewrotności drapieżnej i srogiej niemców!

A jednak, niestety, jeszcze obecnie mnóstwo polaków jak gdyby nie zna historji swego narodu, tak bowiem dość łatwowiernie nadal odnoszą się do niemców.

Wszyscy musimy nawskroś poznać charakter narodu niemieckiego, utrwalić w sobie gruntownie jasne i niezawodne przeświadczenie, że niemcom nigdy dowierzać nie możemy. Oni byli, są i będą zawsze wrogami Polski.

Jedno mają ciągle na widoku: zgubę naszą! Chcą zagarnąć ziemię polską, bo mówią, że ona cała należeć powinna do nich, gdyż są silniejsi i liczniejsi od nas; jest im już zaciasno w ich ojczyznie, muszą ją poszerzyć, nadsztukować ziemią polską,— a i nas, polaków, chcą wziąć pod swoję rękę, bo, mówią, jest mocniejsza od naszej, — i pod opiekę swej głowy, bo jest uczeńcza i mędrsza od naszej

Roszczą sobie prawo do panowania nad nam i nad naszą ojczyzną. A kto im dał takie prawo?— Na to pytanie mają odpowiedź gotową: — prawo takie daje im własna ich siła.

Nasza siła, — wołają — to nasze prawo!

Ale inne narody, — a w tej liczbie i nasz naród polski, — takiego prawa, pochodzącego z silnej pięści, nie uznają! Jedno tylko prawo mają za prawo i jemu ulegają, — to prawo Boskie, odwieczne prawo moralne, przez cały świat uznane i szanowane!

Naród niemiecki przeciwny jest takiemu prawu, nie chce być mu posłuszny, bo musiałby się wyrzec fałszu, chytrości, oddać to, co nieuczciwie zagarnął!

Nie chce, lecz będzie musiał poddać się prawu boskiemu. Złe nie zdoła zgasić prawdy i podeptać praw moralnych bezkarnie.

Niemcy nie zwyciężą!

W tę prawdę wszyscy polacy wierzyć muszą i do jej triumfu przyczyniać się powinni usilnie.

Niepodobna poprzestać na tem, że już naród niemiecki w ostatniej wojnie pokonany został raz na zawsze, więc nie podźwignie się i szkodzić nikomu nie będzie!

Nie! Naród niemiecki żyje, a jaki jest charakter jego teraz, czy zmienił się na lepsze, czy pozostał taki sam, jak dawniej? Odpowiedź gotowa. Wojna nie poprawiła charakteru niemców, bo miała co innego na oku: obezwładnić niemców, zmusić ich do przyjęcia warunków pokoju. Mocarstwom zwycięskim chodziło o to, ażeby niemcy przestali być straszni dla świata, a więc zażądały od nich rozbrojenia i niejako wyrzeczenia się raz na zawsze myśli o odwecie wojennym.

Niemcy, mając nóż na gardle, przy podpisywaniu ugody pokojowej niby na wszystkie, podyktowane im warunki, zgodzili się chętnie. Podpisali, co im kazano, ale w myśli mieli co innego. Wojna wytrąciła im broń z ręki, lecz nie przerobiła ich charakteru podstępnego i chciwego na cudze! Oni i nadal zamierzają odzyskać stracone siły, bogactwa i ziemię!

Przeto nigdy im dowierzać nie wolno!

Biada łatwowiernym! — bo chytrzy niemcy niezawodnie zgotowaliby im zgubę...

My, polacy, ani na chwilę nie możemy poddać się złudzeniu, że dzisiejsi niemcy są już niepodobni

do niemców przedwojennych. Dziś oni są tacy sami, jak dawniej, a może nawet dziś gorsi!

Czuj duch!

Żaden polak o tem nie może powątpiewać, bo w tem nic niema przesady. Najświatlejsi, najrozumniejsi polacy jednozgodnie naród swój ostrzegają, by miał się na baczności przed niemcami, bo oni są zawsze jednakowo dla Polski niebezpiecznemi wrogami.

Tak też ostrzegał wielokrotnie Henryk Sienkiewicz.

Napisał on wiele drobnych prac pisarskich o różnych niegodziwych sprawkach niemców, — a najobszerniej o nich napisał w swojej powieści przepięknej p. n. „Krzyżacy".

Powieść tę usnuł on według istotnej prawdy historycznej. Przedstawił tam właściwy charakter niemców. W tej powieści, jak w zwierciedle, odbiły się znamiona duszy niemieckiej.

Taką była ona w dawnych czasach. Taką jest i dzisiaj. Nawet dziś jest niebezpieczniejsza, bo dziś przybyło jej bardzo dużo nauki, a nabywaną naukę obraca przeważnie na szkodę tych **słabszych** narodów, które usiłuje pokonać i zgładzić.

Czy naprawdę słabsze są narody, na które niemcy patrzą wrogo?

Nie! Prawda, poszczególny naród niejeden liczebnie może być wątlejszy od niemców. Ale gdy mniejsze narody zjednoczą się przeciwko jednemu wrogowi silnemu, — pokonają go niechybnie. Czy nie tak się stało podczas wojny ostatniej? Podobnież stało się tak przed pięciuset laty — w r. 1410 pod Grunwaldem.

O tym boju właśnie opowiada w „Krzyżakach" Sienkiewicz dla pokrzepienia serc polskich, dla wzmożenia w nich wiary, że nie liczba żołnierzy, ale dobry duch narodu potrafi zwyciężyć swego wroga, nawet najprzemyślniej uzbrojonego!

Henryk Sienkiewicz w różnych swoich pracach pisarskich dzieląc się z narodem własnemi uwagami i wiadomościami o niemcach, spełnił ważny obowiązek obywatelski, bo przestrzegał naród swój o grożących mu od niemców niebezpieczeństwach.

Niemców, jako wrogów, nigdy lekceważyć nie można! Nie dlatego są oni groźni, że jest ich dużo, przeszło dwakroć więcej, aniżeli nas, polaków, bo liczba nie może być straszna, — lecz głównie z tego powodu, że są nadzwyczajnie przebiegli, zuchwali, bezczelni i okrutni, nigdy nie przebierając w środkach! Dla nich każdy sposób jest dogodny, byle zbliżył ich do upragnionego celu. A że przytem wszystkiem są światli, karni, zabiegliwi, bardzo pracowici, oszczędni i gospodarni, więc zasobni we wszelkie środki,— przeto są tem sposobniejsi do wyrządzania nam szkód olbrzymich.

Na jakież oni brali się sposoby, kiedy jeszcze byli panami Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska, ażeby nas, polaków, tam zgnębić, zubożyć i wydziedziczyć!

Mało rzec o nich, że byli i są bez serca, bez miłosierdzia! Częstokroć postępowali, jak okrutnicy! Hańbą będzie dla niemców po wszystkie wieki udręczanie polskich dzieci we Wrześni. Tam nauczyciele niemieccy bili, nawet katowali dzieci polskie za to, że nie chciały uczyć się religji po niemiecku, a gdy rodzice tych dzieci skatowanych wyrazili swoje oburzenie głośno, — tylko za to, — sądy pruskie ukarały ich długiem więzieniem.

Z tego powodu tak napisał Henryk Sienkiewicz w „Przedświcie" 1901 roku: „My jedni którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus znamy bliżej to środowisko (niemieckie), — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

„Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa (niemieckiego) i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II-go i jeszcze dawniejszych polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

„Jest to zdanie nietylko obcych, ale i niemieckich, niepodległych historyków, a zatem cóż dziwnego, że w takich warunkach (w społeczeństwie niemieckiem) nastąpił ogólny rozkład dusz, że zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, a w ogólnem rozłajdaczeniu (społeczeństwa niemieckiego) szkoła (niemiecka) stała się (dla dzieci polskich) katownią, a spodlałe sądy (niemieckie) powolnem narzędziem dzikich instynktów i przemocy, (górujących w niemcach)!

„Można się pocieszać myślą, że to wszystko nie może trwać (długo).

„Historja świadczy, że budowy (jako państwa), wznoszone tylko na tyranji, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo. Rosja, która jęczała pod równie bezecnem jarzmem tatarskiem, zdołała je wkońcu zrzucić. Okrutne władztwo hiszpańskie nie ostało się we Flandrji. Chrześcijanie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu. **Przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią odmianę!**

„Ale tymczasem — pyta Sienkiewicz — co mamy czynić my (polacy), nad któremi zbrodnia i dzikość (niemiecka) cięży bezpośrednio?

„Wogóle — wytrwać! a w szczególności pomóc do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami łotrostwa i przemocy (niemieckiej).

„Po skatowaniu dzieci (polskich przez nauczycieli niemieckich), sądy niemieckie skazały na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jedną z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na dwa i pół lata (tylko za to, że głośno narzekała na nauczycieli niemieckich, którzy okrutnie znęcali się na jej dziećmi). Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci (polskie) pomarły z głodu? W społeczeństwie niemieckiem — doprawdy — i to możliwe.

„Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek! Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać! Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero, gdy chodzi o takie dzieci — nam!...

„Dołączam do niniejszego listu 200 koron na chleb dla ofiar"...

Te słowa napisał Sienkiewicz do gazety „Przedświt" roku 1901, to jest wówczas, kiedy cała Polska jeszcze jęczała w niewoli u trzech mocarstw drapieżnych. Napisał powściągliwie, nie mogąc ze względów politycznych wyrazić więcej, lecz każdy czytelnik polski domyślał się łatwo, co musiało dziać się w duszy szlachetnego pisarza, kiedy pisał te słowa, jak straszny ból zakrwawionego serca jego rwał się do pióra, by przez nie jęknąć rozpaczliwie na świat cały, ażeby nareszcie on się dowiedział ile cierpi naród polski i jak okrutnych ma nad sobą — katów!...

Proroczo wtedy nakreślił Sienkiewicz te słowa:

„Można się pocieszyć myślą, że to wszystko nie może trwać (długo)... **Przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucję** (zmianę)"...

Wprędce ziściła się przepowiednia Sienkiewicza. Od chwili, kiedy pisał słowa powyższe, upłynęło zaledwo lat 18-cie, — a już dosięgła zasłużona kara katów naszych, — spadły kajdany z nóg Orła Białego, uniósł się w górę ponad wyzwoloną Polską i swemi skrzydłami, śnieżnej białości, objął cały naród, dotąd podzielony niewolą na części, zachęcając go, aby zjednoczył się znowu miłością braterską w jedną całość potężną i szczęśliwą!

Już naród polski swobodny—zdąża do pomyślnego jutra. Nie wolno mu jednak ani na chwilę zapomnieć o tem, że niemców niedawna wojna srogo ukarała, lecz nie naprawiła! Oni i teraz, jak poprzednio, tęsknią do starych swoich sposobów łotrowskich. Oni i teraz dręczą różnemi prześladowaniami naszych rodaków, mieszkających tu i owdzie pod ich panowaniem. To znak, że bynajmniej nie pozbyli się w swojej naturze najgorszych popędów katowskich, znowu więc z jednakową zaciekłością pastwiliby się nad naszym narodem, gdyby udało im się ponownie zagarnąć go pod swoję władzę. A śnią o tem, łakną tego bardzo — i uwijają się skrzętnie wśród polityków światowyzh, udając pokrzywdzonych i nieszczęśliwych, oraz wmawiając we wszystkich, że stała im się krzywda, więc świat powinien im dopomódz, aby mogli znowu odzyskać te ziemie, które wróciły do Polski.

Łakomy wilk płacze, że nie może cudzej owcy pożreć!

Najwięcej o niemcach napisał Sienkiewicz w swojej powieści „Krzyżacy".

Kto byli Krzyżacy?

Tak o ich początkach opowiada polski historyk, **Wacław Sobieski:**

Księciu mazowieckiemu, Konradowi, wiodącemu ustawicznie boje z prusakami, zamieszkującemi Pomorze nadbałtyckie, księża niemieccy podsunęli myśl, aby zjednał sobie pomoc Zakonu Niemieckiego i nawet na stałe osiedlił go na pograniczu swego księstwa od strony prusaków. Miano na myśli rycerzy-zakonników, przeznaczonych do walki z niewiernemi, a nazwanych następnie Krzyżakami, bo na białym płaszczu mieli wyszyty krzyż czarny. Ten zakon odznaczał się sprężystą karnością, którą wytworzyła zgoda i jedność narodu niemieckiego. I wistocie zakon ten przeniknęła jedność, bo do niego mogli wstępować niemcy, pochodzący z różnych niemieckich ziem i szczepów.

„Część tych Krzyżaków już w r. 1211 osiedlila się na Węgrzech, ale okazała odrazu taką zaborczość, że król węgierski już w r. 1225 ich wyrzucił. Nie przestrzeżony tym przykładem porywczy, a lekkomyślny książe Konrad ułożył się w r. 1226 z niemi, że da im tylko w użytkowanie ziemię chełmińską; ale ci zaraz wyłudzili od cesarza Fryderyka dokument, w którym fałszywie przedstawili, że książe Konrad **nadał im na własność wszystkie ziemie, przez nich zdobyte.** Ponieważ w tym dokumencie dodano, że te ziemie zakonu mają być pod zwierzchnictwem cesarza niemieckiego, więc w ten sposób Krzyżacy mieli stać się niejako strażą przednią cesarstwa niemieckiego na wschodzie Europy, jako przodownicy, torujący drogę niemczyznie! Krzyżacy — sprytni dyplomaci — nie zdradzili się z tajnym planem założenia tu, na pograniczu Mazowsza, swego państwa Krzyżackiego!

„Książe Konrad, niezbyt ufając Krzyżakom, utworzył nadto nowy zakon „rycerzy Chrystusowych" w Dobrzyniu między Płockiem a Włocławkiem, stąd „braćmi dobrzyńskiemi" później nazwanych. Ale i ten zakon również składał się z niemców i niewiele zdziałał.

„Natomiast Krzyżacy zaraz zabrali się do dzieła i śród potoków krwi zaczęli zakładać w użyczonej im przez Konrada ziemi chełmińskiej swe państwo, rozpierając się coraz bardziej i wycinając okrutnie ludność miejscową. Jeden tylko Światopełk, książe gdańskiego Pomorza, najbliższy sąsiad Krzyżaków, wnet poznał się na „pobożnych przybyszach". Rozpoczął też niebawem wojnę z niemi przy pomocy miejscowych odwiecznych mieszkańców pomorskich, zwanych prusakami.

„Przeciw Światopełkowi zaczęli Krzyżacy szukać porozumienia z brandenburczykami, chcąc zagarnąć dla siebie leżące między niemi Pomorze gdańskie. Także porozumieli się, a nawet w r. 1237 połączyli się z zakonem niemieckim Braci Mieczowych, który jeszcze w r. 1202 założył arcybiskup ryski u ujścia Dźwiny, w Inflantach.

Podstępem, chytrością i zbrodnią Krzyżacy rozszerzali swe państwo.

Oto sto lat potem za Łokietka brandenburczycy usiłowali zdobyć dla siebie Gdańsk. Obroną Gdańska zajmował się namiestnik, Bogucza, wierny Łokietkowi. Nie mogąc odstraszyć brandenburczyków,

Bugusza wpadł na myśl nieszczęśliwą wezwania na pomoc Krzyżaków: niech oni obronią Gdańsk, a Łokietek później zwróci im koszty wojenne. Wistocie brandenburczycy ustąpili, ale chytrzy Krzyżacy znienacka rzucili się na polskie wojsko, podpalili Gdańsk, wymordowali tysiące polaków — i w taki sposób przywłaszczyli sobie Gdańsk, oraz pobliskie miasta: Tczew i Świecie, wszędzie wypierając rycerstwo polskie. Stało się to roku 1308.

„Aby uprawomocnić ten rozbój, Krzyżacy wykupili od brandenburczyków dokument, w którym cesarz przyznawał im swego czasu Pomorze. Tak tedy na potokach krwi i chytrą zdradą nad ujściem Wisły uścielili sobie gniazdo Krzyżacy. Zaraz też wielki mistrz krzyżacki przeniósł się z Wenecji do Malborga, gdzie zbudowali Krzyżacy dla siebie potężny zamek-warownię, jako główną stolicę swego państwa, obejmującego ziemię, wydartą Polsce. Tak Krzyżacy, którzy przez połączenie się z Kawalerami Mieczowemi sięgali już po ujście Dźwiny, stawali się teraz panami całego wybrzeża — od Pomorza aż po Inflanty. Zagnieździwszy się teraz po lewej i prawej stronie ujścia Wisły, zamknęli Polsce dostęp do morza i to aż do roku 1466. Był to dla Polski cios ciężki!"...

Niespełna dwieście lat upłynęło od czasu, kiedy Krzyżacy usadowili się na skrawku ziemi polskiej, a już w początkach panowania króla Jagiełły stali się dla Polski groźnemi wrogami.

Gwałtownie, przemocą i okrutnie zabiegali o powiększenie swego państwa, oczywiście, kosztem Polski i Litwy. Wynajdywali różne pretensje do przywłaszczenia sobie całych okolic przyległych — i bynajmniej nie czekali, aż spór zostanie rozstrzygnięty sprawiedliwie, lecz sami zbrojnie napadali na upatrzone okolice i tam usadawiali się zuchwale, pilnując się swego hasła:

siła przed prawem!

Dobrze jest przy tej sposobności zapamiętać to, że dzisiejsi niemcy odziedziczyli po Krzyżakach, jako swoich przodkach, ten sam charakter i hasło!...

Doprawdy, nic się u nich nie zmieniło,—chyba tylko jeden płaszcz, bo dzisiejsi niemcy już nie odziewają się białym płaszczem z krzyżem czarnym, może dlatego, że **czarnej** duszy krzyżackiej nie odpowiadał płaszcz **biały...**

Właśnie o wielkiem podobieństwie dawnych Krzyżaków do dzisiejszych niemców mówi wiele w swojej powieści Sienkiewicz. A jak trafnie on je przedstawił, bodaj świadczy gniew dzisiejszych niemców tylko o to na naszego pisarza. Kiedy niedawno triumfalnie przenoszono zwłoki Sienkiewicza z Szwajcarji do stolicy Polski, jedni tylko niemcy wydęli wargi wzgardliwie. Nigdy mu oni tego nie wybaczą, że śmiał ich tak paskudnie przedstawić narodowi polskiemu i nawet całemu światu, bo przecież jego powieść „Krzyżacy" została przetłumaczona na wiele języków, więc cały świat ją czytając, upewnił się, że między charakterami dawnych Krzyżaków i dzisiejszych niemców żadnej niemasz różnicy.

I tylko dlatego napisał ją Sienkiewicz, chciał bowiem przez nią dać swemu narodowi przestrogę, iżby zawsze miał się na baczności, bo stary Krzyżak żyje nadal w duszy dzisiejszego niemca. A jak stary Krzyżak ongi czyhał na Polskę, zamierzając ją pochłonąć,—tak samo bez żadnej zmiany, nawet okrutniej i podstępniej, dzisiejszy niemiec ciągle usiłuje Polskę naprzód osłabić, a potem zagarnąć pod swoją pięść żelazną!

Sienkiewicz znakomicie przedstawił cechy charakteru Krzyżaków i ich przewrotność zbójecką!

Niemal zaraz na wstępie takie czytamy tam wiadomości o Krzyżakach, opowiedziane niby przez Annę Danutę, która z powodu doznanych okrutnych krzywd rodzinnych od Krzyżaków, nienawidziła ich z całej duszy, więc gdy opat benedyktynów w Tyńcu zapytał ją o Mazowsze i jego sprawy, poczęła gorzko skarżyć się na Zakon Krzyżacki, mówiąc:

— Jakoż się ma dziać w księstwie mazowieckiem, mającem takich sąsiadów (Krzyżaków)? Niby jest pokój; mijają się poselstwa i listy, a mimo tego nie można być pewnym dnia i godziny. Kto wieczorem na pograniczu układa się spać, nigdy nie wie, czyli nie rozbudzi się w pętach, albo z ostrzem miecza na gardzieli, albo z płonącym pułapem nad głową. **Nie ubezpieczą od zdrady Krzyżackiej przysięgi, pieczęcie i pergaminy.** Nie inaczej przecie zdarzyło się pod Złotoryją, gdy w czasach najgłębszego pokoju porwano księcia naszego w niewolę. Prawili Krzyżacy, że zamek ów groźnym dla nich stać się może. Ależ zamki naprawia się dla obrony, nie dla napadu — i któryż książe nie ma prawa we własnej ziemi ich stawiać, albo przebudowywać? **Nie przejedna Zakonu Krzyżackiego ni słaby, ni mocny, bo słabym gardzą, mocnego zaś do upadku przywieść usiłują.** Kto im dobrze czyni, temu się złem wypłacą. Jest-że na świecie zakon, któryby w innych królestwach takie dobrodziejstwa otrzymał, jakie oni od polskich książąt otrzymali,— a jakże się wypłacili? **Oto nienawiścią, oto grabieżą ziem, oto wojną i zdradą.** I próżno wyrzekać, próżno samej Stolicy Apostolskiej się na nich skarżyć, gdyż oni w zatwardziałości i pysze żyjąc, nawet Papieża nie słuchają. Przysłali niby teraz poselstwo do Krakowa na spodziewane chrzciny królowej, ale tylko dlatego, że chcą od siebie gniew potężnego króla Jagiełły odwrócić na chwilę. **W sercach zawsze jednak myślą o zagładzie królestwa i całego plemienia polskiego".**

Nieco dalej tenże opat na dowód, jaki koniec czeka Krzyżaków i ich potomków, przytacza głos z objawienia św. Brygidy, który tak mówi o Krzyżakach:

„Postanowiłem ich (to jest Krzyżaków) pszczołami pożyteczności i utwierdziłem na brzegu ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o dusze i nie litują się ciał tego ludu, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. I uczynili z niego niewolników i nie uczą go przykazań Bożych i odejmując mu Sakramenta Swięte, na większe jeszcze męki piekielne go skazują, niż gdyby był w pogaństwie pozostał. A wojny toczą ku rozpostarciu swej chciwości. Dla tego przyj-

dzie czas, iże wyłamane będą ich zęby i będzie im ucięta ręka prawa, a prawa noga im ochronieje, aby uznali grzechy swoje".

— Tak Bóg daj! — zawołał Zbyszko, jeden z obecnych, słuchających mowy opata.

Jeszcze przyda się powtórzyć tu słowa bardzo poważnego rycerza polskiego, Pawła z Taczewa, który jednego czasu tak się odezwał o Krzyżakach:

— Dziwna to jest natura krzyżacka. Gdy z Krzyżakiem źle, będzie ci wyrozumiały, jak franciszkanin, pokorny, jak jagnie, i słodki, jak miód,—tak, że lepszego na świecie nie znajdzie. Ale niech jeno poczuje za sobą moc,—nikt ci się więcej nie napuszy i u nikogo nie znajdziesz mniej zmiłowania. Widać Pan Jezus dał im krzemienie zamiast serc. Przypatrywałem ja się przeróżnym narodom i nieraz widziałem, jako prawy rycerz oszczędzi drugiego, który jest słabszy, mówiąc sobie: „Nie przybędzie mi czci, skoro leżącego potratuję". A Krzyżak wtedy właśnie najzawziętszy. Dzierz-że go za łeb i nie puszczaj, bo inaczej gorze ci!

A jak straszne jest opowiadanie przeora dominikanów w Sieradzu o okrucieństwach, spełnionych w tem mieście przez Krzyżaków! Oto co on mówił Zbyszkowi:

— Sprowadził ich tu Wincenty z Szamotuł. Było mi wtedy dwanaście roków i właśniem przybył tu z Cylii, skąd mnie wuj mój, Petzoldt, kustosz, zabrał. Krzyżacy napadli w nocy na miasto (Sieradz) i zaraz je podpalili. Widzieliśmy z murów, jako w rynku mężów, dzieci i niewiasty ścinali mieczami, albo jako niemowlęta rzucali w ogień... Widziałem zabijanych i księży, gdyż w złości swej Krzyżacy nie przepuszczali nikomu. A zdarzyło się, iż ówczesny przeor Mikołaj, z Elbląga rodem będąc, znał komtura Hermana, który wojskiem krzyżackiem przewodził. Wyszedł on tedy (z klasztoru) ze starszemi braćmi zakonnemi do owego lutego rycerza i klęknąwszy przed nim, zaklinał go po niemiecku, aby się chrześcijańskiej krwi ulitował. Któren mu rzekł: „Nie rozumiem"—i dalej rzezać ludzi nakazał. Wtedy to wycięto i zakonników naszych, a z niemi wuja mego, Petzoldta, a zasię przeora Mikołaja koniowi do ogona przywiązali... A nad ranem nie było jednego żywego człowieka w mieście, prócz Krzyżaków i prócz mnie, który się na belce ode dzwonu zataiłem. Bóg ich już pokarał pod Płowcami, **ale oni ciągle na zgubę tego chrześcijańskiego królestwa dybią i póty dybać będą, póki ich całkiem nie zetrze ramię Boskie.**

— Pod Płowcami też—odrzekł Zbyszko—wszyscy prawie mężowie z rodu mego wyginęli; ale ich nie żałuję, skoro Bóg króla Łokietka tak wielkiem zwycięstwem udarował i dwadzieścia tysięcy niemców wygubił.

—Doczekasz ty się jeszcze większej wojny i większych zwycięstw — rzek przeor.

— Amen! — odpowiedział Zbyszko".

Czytając powyższe okropności o Sieradzu, mimowolnie przychodzą nam na myśl wspomnienia o strasznem zniszczeniu Kalisza, którego dopuścili się podczas ostatniej wojny prusacy, nieodrodni potomkowie Krzyżaków!

Dalej Jędrek z Kropiwnicy tak wręcz mówi o Krzyżakach:

— Jest nasz naród okrutnie na Krzyżaków zawzięty, a to z przyczyny nie tyle ich napaści, — bo i my do nich zaglądamy, — ile z przyczyny wielkiej ich zdradliwości, że to, jeśli cię Krzyżak obłapi, a z przodu w gębę cię całuje, to z tyłu gotów cię w tym samym czasie nożem żgnąć; któren obyczaj zgoła jest świński i nam, mazurom, przeciwny"....

„Na Mazowszu powtarzano, że „jako tchórz cuchnie, tak Krzyżak łże"...

Zbyszko, jako młody rycerz, stopniowo rozpoznając charakter Krzyżaków, zczasem nabył przeświadczenia, że **„pięści na nich nie dość, ale też trzeba umieć zmódz ich głową".**

Raz w przystępie zdziwienia Zbyszko zagadnął Juranda:

— Ojcze!... Toćby im (Krzyżakom) lepiej było na miłość ludzką, niż na pomstę zarabiać. Po co oni tyle krzywd wszystkim narodom i wszystkim ludziom czynią?

Jurand, takiem pytaniem młodzieńca zaskoczony, odparł:

— Nie wiem!...

A jakby na nie dzisiejsi niemcy odpowiedzieli? Chyba nie po chrześcijańsku? A wszakże dzisiejsi niemcy są chrześcijanie, lecz bodaj tyle warci, co ich przodkowie, Krzyżacy, jako zakonnicy, o których przyjaciel ich, de Fourcy, nareszcie poznawszy się na nich, musiał powiedzieć:

— Niczego nie chcą dotrzymać, — a przecież krzyż noszą i czci więcej od innych przestrzegać winni.

Jak działo się ludności w państwie Krzyżackiem, świadczy opowiadanie chłopa, pokazującego Jurandowi drogę do Szczytna.

„Chłop szedł przy koniu Jurandowym. Po drodze zasuwał kiedy-niekiedy dłoń w kaletę własną, wydostawał z niej garść niemielonego żyta i wsypywał ją sobie do ust, gdy zaś zaspokoił w ten sposób pierwszy głód, począł tłumaczyć, dlaczego je surowe ziarno, chociaż Jurand, zbyt zajęty własnem nieszczęściem i własnemi myślami, nawet tego nie dostrzegł.

— Chwała Bogu i za to—mówił—Ciężkie życie pod naszemi niemieckiemi panami. Ponakładali podatki od mlewa takie, że ubogi człek musi z plewą ziarno gryźć, jak bydlę, A gdzie żarna w chałupie znajdą, tam chłopa skatują, dobytek zagarną, ba! dzieciom i babom nie przepuszczą... Nie boją się oni ni Boga, ni księży, jak i wielborskiego proboszcza, który im to poganiał, na łańcuch wzięli. Oj, ciężko pod niemcem! Co tam człek ziarna między dwoma kamieniami ugniecie, to tę przygarść mąki na świętą niedzielę chowa, a w piątek tak jeść musi jako ptacy. Ale chwała Bogu i za to, bo przyjdzie li przednówek, to i tego nie stanie... Ryby łowić nie wolno,... zwierza bić też... Nie tak, jak na Mazowszu....

„W ten sposób wyrzekał krzyżacki chłop, mówiąc przez pół do siebie, przez pół do Juranda"...

Dalej w powieści „Krzyżacy" spotykamy rozmowę przebiegłego, jak lis Rotgiera z księciem mazowieckim. Rotgier bezczelnie okłamuje księcia, a widząc, że książe już wierzy w jego wierutne fałsze, „potoczył zwycięskim wzrokiem po sali, pomyślał bowiem (chełpliwie), że w głowach krzyżackich więcej jest obrotności i rozumu, niż w polskich i że to plemię (polskie) zawsze będzie łupem i karmią Zakonu Krzyżackiego, równie jak mucha bywa łupem i karmią pająka.

Wreszcie na zuchwałe wymagania chciwego Rotgiera książe wręcz oświadcza:

— Rany Boskie!... A wżdy, jeśli ten wasz Zakon tutaj siedzi z czyjejże łaski, jeśli nie z łaski przodków moich? Małoż wam jeszcze tych krajów, ziem i miast, które do nas i do naszego narodu niegdyś należały, a które dzisiaj są wasze?

Ależ Krzyżackiej chciwości bogactw, władzy i ziemi nic nigdy nie było w stanie nasycić!

Czy tylko Krzyżackiej chciwości? Azaliż nie odziedziczyli jej prusacy po swoich pradziadach Krzyżakach! Ej! w prusakach chciwośc krzyżacka jeszcze sie wzmogła, urosła tak, że już radziby pod siebie zagarnąć nie tylko Polskę do Wisły, ale i część Francji—i Belgję i Danję! Roją o podbiciu połowicy świata, drugą oddając swej kumie — Anglji.

Wszelakoż nietylko chciwością nadmierną odznaczali się Krzyżacy, bo jeszcze mieli w swoim charakterze szpetnym mściwość potworną, gotową zawsze dopuścić się dla nasycenia siebie nawet najstraszliwszej zbrodni. Znienacka zabijali swoich przyjaciół, gdy odważyli się ganić ich przewrotność, a zbrodniczo kaleczyli tych, którzy wet za wet odpłacali się im za ich napady i udręki.

Taki los spotkał nieszczęsnego Juranda w Szczytnie, zamku krzyżackim, dokąd udał się gwoli wydobycia córki swej, Danusi, pochwyconej podstępnie przez Krzyżaków. Tam okrutny i mściwy komtur Zygfryd de Löwe dopuścił się na Jurandzie zbrodni wielkiej, bo oślepił go, wyrwał mu język i odciął prawą rękę, a następnie wypuścił go na wolność.

Wprawdzie prof. Tad. Zieliński w swoich uwagach o pracach pisarskich Sienkiewicza napomyka, że „wolałby, aby w puściznie literackiej Sienkiewicza nie było kart, poświęconych opisowi oślepienia Juranda.... Oczywiście, takie rzeczy bywały... i, niestety, nie tylko zdarzały się, ale i zdarzają sie do dziś dnia"...

Wie o tem prof. Zieliński, ale wolałby nie czytać w powieści Sienkiewicza opisu o takiej zbrodni. A jednak opis ten tam być musiał, bo zbrodnie takie, niestety, zdarzały się w życiu Krzyżackiem, a potem niemieckiem.

Sienkiewicz w powieści swojej o Krzyżakach zamierzył przedstawić narodowi swemu **prawdziwy charakter** Krzyżaków i ich potomków, niemców dzisiejszych, **musiał** przeto podać wszelkie występki, nawet najgorsze, jakich dopuścili się Krzyżacy, bo mieli charakter brzydki, występny, zdolny do popełnienia zbrodni najwstrętniejszych. A przytem, niezawodnie, chodziło Sienkiewiczowi jeszcze i o to, żeby ostrzedz swoich rodaków, co grozi im ze strony dzisiejszych niemców. A co im grozi obecnie od potomków Krzyżaków? Oto Krzyżacy tak dalece nienawidzili polaków, że nieraz pod wpływem swej nienawiści ku nim, pastwili się okrutnie nad niejednym, gdy go w moc swoję pochwycili: potrafili nawet oślepić, wyrwać język i odciąć rękę...

Takie okaleczanie fizyczne jest obrazem kalectwa duchowego. Krzyżacy narazie usiłowali pobić i wziąć w niewolę naród polski. A potomkowie Krzyżaków, niemcy, gdy już opanowali dużą przestrzeń Polski i wielką część narodu, o co starali się nadewszystko?

W sposób duchowy, ale prawdziwie oślepiali, wyrywali język i odcinali ręce polakom, swoim poddanym.

Dopuszczali się na duszy polskiej takiej samej zbrodni, jakiej dopuścił się Zygfryd na ciele Juranda.

Zygfryd oślepił, a jego potomkowie, niemcy, w swoich szkołach dzieciom polskim podawali fałszywe nauki. Zygfryd wyrwał język, — a jego potomkowie polskim dzieciom wyrywali mowę ojczystą. Zygfryd odciął prawą rękę, a jego potomkowie pozbawili polaków pracy, nawet przymusowo odbierali im ziemię!

Obydwie zbrodnie okrutne i podobne do siebie w zupełności. Jakżeż nie miał Sienkiewicz ostrzegać przed niemi rodaków swoich? Na to przecież swoję powieść „Krzyżacy" napisał! Zresztą napisał ją nie jedynie dla przestrogi, ale i dla dodania otuchy i dla pouczenia...

Toć Zbyszko, **młody polak**, zauważył, że **„pięści na nich (Krzyżaków—niemców) nie dość, ale trzeba umieć zmódz ich i głową".**

Nauka ta nam obecnie jest niesłychanie potrzebna! Już nie powieść Sienkiewicza, ale historja nas przekonała, że Krzyżaków-niemców polacy muszą zwyciężyć nie tylko własnym orężem, ale i swoją głową rozumną, światłą.

Prawda, naród nasz pobił Krzyżaków pod Grunwaldem roku 1410,—a pięćset lat potem wiele narodów spólnie z naszym jakgdyby na głowę pobiły niemców (1914—1918) — i co z tego? Oto znów ci sami niemcy, niby pobici, podnoszą znowu zuchwale swoję pięść i głowę, obracając swój wzrok chciwy i mściwy ku Polsce. To nas przekonywa, że

„pięści na nich nie dość!"

Owszem, trzeba **mocną pięścią polską** rozbroić ich, ale nadto trzeba tęgą głową polską chytrość i pychę krzyżacką w niemcach wyrwać, lub obezwładnić. Bądźmy nie tylko silni, ale i mędrsi od niemców, prześcigajmy ich w pracowitości, oszczędności, zabiegliwości ekonomicznej i naukowej. A nadewszystko bądźmy moralnie uczciwsi od nich!

Dzisiejsi niemcy odziedziczyli po Krzyżakach, jako swoich przodkach, zły charakter i szpetną ideę: zbogacania siebie krzywdą cudzą.

Czy taka ich idea i metoda, poprostu bandycka, może doznawać powodzenia i poszanowania u świata?—Nie, nigdy!..

Już raz doczekali się tego, że Bóg pokarał ich mieczem Jagiełły, a potem szablą Fosza. I takie kary na nich spadać będą, dopóki uparcie trzymać się będą idei i metod bandyckich. Bo wszakże **złemi sposobami prawdziwe dobro nie da się osiągnąć.**

Niemcy nie chcą tego zrozumieć. Uparcie i zbrodniczo wracają do swej niegodziwości: depczą prawa moralne—i w rezultacie za to otrzymują guzy. Jeśli i my bijemy ich za to,— to, oczywiście, nie naśladujmy ich w niegodziwości.

Bądźmy silni, abyśmy zdołali ich za złe ukarać, — ale bądźmy mędrsi od nich, aby na nas sprawdziło się zdanie niezawodne:

prawda i dobro muszą osiągnąć zwycięstwo!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.